

Maciejka Mazan

Bajki terapeutyczne DLA NAJMŁODSZYCH



Bajka o księżniczce Budur



Oto historia z dalekiego kraju, zwanego Persją, gdzie na każdej ulicy żyją księżęta i księżniczki i codziennie można spotkać dobrą wróżkę lub złego ducha, zwanego džinnem.

W wielkim, białym pałacu mieszkała księżniczka Budur. Była piękna i dobra, a jej uśmiech przyćmiewał blask słońca. Wszyscy kochali ją za jej serce i radość. Ale pewnego dnia księżniczka obudziła się i wcale się nie uśmiechnęła. Krzyknęła na służącą, która nie dość szybko przyniosła jej suknię. Obraziła kucharkę, która zapomniała posłodzić jej herbatę. A potem rzuciła kamieniem w ptaka, który zbyt głośno śpiewał na drzewie!

Wielki smutek zapanował w całej Persji. „Co się dzieje z naszą piękną i dobrą Budur?” pytali poddani. „Stała się okrutna i złośliwa. Nie chcemy, żeby rządziła nami taka księżniczka”.

A najbardziej martwił się ojciec, który nie rozumiał, dlaczego jego córka stała się tak niedobra. W końcu, gdy żaden sposób nie pomagał, wezwał nadwornego czarodzieja.

– Czy potrafisz się dowiedzieć, dlaczego księżniczka tak się zmieniła? – spytał.

– Wiem, że masz magiczną kulę, w której widzisz wszystko.

– To prawda – odparł czarodziej. – Ale w tym przypadku jestem bezradny. Tutaj możesz pomóc tylko ty, najjaśniejszy panie, ponieważ w czarodziejską kulę może spojrzeć tylko ten, kto kocha księżniczkę z całego serca. Ale uważaj, bo widok może cię przerazić.

– Zrobię to – powiedział król, ponieważ zrobiłby dla swojej córki wszystko.

Zatem przyprowadzono księżniczkę, która przez parę godzin straszliwie się zmieniła. Jej piękna twarz pociemniała i stała się okropnie szpetna, a włosy, które do tej pory wyglądały jak czarny jedwab, teraz wily się jak jadowite węże.

– Wynos się! – krzyknęła księżniczka do króla. – Zostawcie mnie wszyscy! Nienawidzę was!

– Spójrz w kulę, panie – powiedział czarodziej, przynosząc królowi bryłę kryształu, w której paliło się światło.

Król zebrał wszystkie siły i spojrzał, a światło zaśniło jaśniej, powiększyło się i po chwili wypełniło całą kulę. Król ujrzał w nim swoją córkę – lecz nie taką, jak wyglądała w tej chwili, brzydką i straszną. Księżniczka Budur, śliczna jak dawniej, płakała gorzkimi łzami, a nad nią unosił się straszny džinn.

- Nie chcę ich krzywdzić! – płakała księżniczka.
- Musisz – odpowiadał dzinn. – Rzuciłem na ciebie czar, musisz robić wszystko, co ci rozkażę!
- Nigdy! – krzyknął król. – Zobaczyłem twoje serce, córko, i wiem, że jest dobre i niewinne. Odejdź, zły duchu! Nie możesz już rozkazywać tej dziewczynie, bo ktoś, kto ją kocha, zobaczył ją taką, jaka jest naprawdę!

Zły duch zawył, że zatrzęsły się wszystkie szyby w pałacu i popękały wszystkie talerze w pałacowej kuchni i uciekł przez okno jak smuga czarnego dymu. Król z radości wyprawił ucztę, która trwała trzy dni i trzy noce i zaprosił na nią wszystkich w królestwie. A królowa już nigdy więcej się nie złościła – ale król na wszelki wypadek zawsze trzymał magiczną kulę na biurku...

Bajka o skrzacie Lulku



Lulek był skrzatem miejskim.

Skrzaty, jak wiadomo, dzielimy na miejskie i wiejskie, w zależności od tego, gdzie mieszkają ich rodzice. Rodzice Lulka mieszkali przy bardzo ruchliwej ulicy. Od samego rana trąbiły na niej samochody, dzwoniły tramwaje, warkotały autobusy.

Rodzice i rodzeństwo Lulka byli bardzo zadowoleni ze swojego mieszkania.

- W mieście zawsze coś się dzieje – mówili. – Nie ma to jak wielkomiejski gwar!

A Lulek nie lubił miejskiego gwaru. Nie lubił, kiedy ludzie oglądali filmy, w których strzelano i krzyczano. Głośna muzyka z radia wcale mu się nie podobała.

- Nie umiesz się bawić – mówili bracia i siostry Lulka. – Nudny jesteś.

A rodzice Lulka martwili się, co wyrośnie z syna.

Pewnego razu ludzie, z którymi mieszkała rodzina Lulka, postawili w kuchni wiklinowy kosz.

Musicie wiedzieć, że skrzaty są z natury bardzo ciekawskie. Kiedy w kuchni pojawia się nieznany kosz, po prostu muszą do niego wejść. Cała rodzina Lulka zajrzała do kosza i nie posiadała się z zachwyty. W środku znajdowały się jajka na twardo, sałatka, kanapki, bułeczki z dżemem, babeczki z bitą śmietaną i wiśniami i dziesięć kawałków tortu czekoladowego!

Żaden skrzat nie potrafi się oprzeć tortowi czekoladowemu, nawet jeśli nie został nim oficjalnie poczęstowany. Rodzice i rodzeństwo Lulka, a także sam Lulek, jedli tak długo, aż zasnęli z przejedzenia.

Nie wiedzieli, że kosz, w którym zasnęli, to kosz piknikowy, a ludzie, z którymi mieszkają, wybierają się na piknik do lasu. Gdyby wiedzieli, pewnie ze strachu schowaliby się pod tapczan, bo były to skrzaty miejskie, które nie lubią życia na wsi.

Ale nic nie wiedzieli i dlatego tak się zdziwili i przerażili, kiedy obudzili się nie w mieszkaniu, a pod błękitnym niebem.

Nic dziwnego, że siostra Lulka tak się przestraszyła, że rzuciła się biegiem przed siebie.

– Zaczekaj! – wołali za nią rodzice, ale ona pędziła przed siebie, przerażona. Więc oni także pobiegli za nią. Kiedy ją w końcu dogonili, otoczył ich gęsty las. Wszystko było tu inne niż w mieście. Nic nie warkotało, nie grała żadna muzyka.

– Jak tu strasznie i cicho! – rozpłakała się siostra Lulka.

– Już nigdy nie wrócimy do domu! – rozpaczła jego mama.

Ale Lulkowi się podobało. W lesie wcale nie było cicho – śpiewały ptaki i szeleściły liście. A z daleka dobiegały głosy kąpiących się w jeziorze ludzi, którzy ich tu przywieźli w koszyku.

– Zaprowadzę was do nich – powiedział Lulek.

I ruszył przed siebie. Parę razy przystawał i ostrzegał rodzinę przed niebezpieczeństwem: raz usłyszał szelest nadpływającego zaskrońca, dla skrzatów wielkiego jak smok. Raz dobiegł go świst spadającej z sosny szyszki, która pewnie zrobiłaby z nich placek, gdyby nie odskoczyli. Raz jego wrażliwy słuch

wykrył łopot skrzydeł wrony, która pewnie uznałaby ich za smaczną przekąskę.

A kiedy wrócili do koszyka i rodzina czym prędzej się do niego wdrapała, żeby przypadkiem nie zostać w lesie, Lulek cofnął się o krok.

– Ja tu zamieszkam – powiedział. – Tu mi się podoba.

– Przecież tu jest tak strasznie cicho! – zawołała zmartwiona mama.

– Nie, tylko nie jest głośno – odparł Lulek. – A kiedy nie jest głośno, słyszać własne myśli.

I pomachał im na do widzenia. Ale nie martwcie się, tak naprawdę nie rozstał się ze swoją rodziną. Codziennie z nimi rozmawiał – bo przecież nawet wiejskie skrzaty mają komórki.

